

# Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY.

No. 16.

Leszno,  
dnia 14. Października 1843.

## Wspomnienie artysty o Petersburgu i karykatury.

Czytając niedawno w jednym piśmie peryodycznym artykuł o karykaturach, przypomniałem sobie, że i ja kiedyś użyty byłem do robienia karykatur, które wtenczas krążyły w pysznych salonach petersburskich i wiele osób ubawiły; a że o tém mało kto wie, albo nikt, bo to już dawne rzeczy, więc umyśliłem o tém napisać. Działo się to podczas pobytu mego w tej stolicy. Zaczynam więc od wspomnienia, które jest miłem dla mnie, bo to było w młodych latach.

W roku 1817. znajdowałem się w Petersburgu. Przyjechałem jedynie dla widzenia tej pięknej stolicy północy, o której tyle rzeczy słyszałem; a przytém spodziewałem się, że jako artysta koszta moje się wynadgródzą i że znajdę amatorów dla mojej sztuki, tém bardziej, że miałem list rekomendacyjny do pana S..., majętnego bojara, który dla swojej przyjemności mieszkał z rodziną w stolicy. Lecz jakżem się zmarnił, kiedy przyszedłszy do jego domu oddźwierny powiedział mi, że pan jego wyjechał do dóbr swoich na całe lato i nie powróci aż na zimę. Szukałem sposobu, jakby temu zaradzić, bo wiedziałem, że bez rekomendacji nie miałbym tutaj wstępu do żadnego domu. Przyszło mi na myśl, że znałem kiedyś jednego księcia Ur..., którego robiłem miniaturę i z której on był bardzo kontent; ten mi radził jechać do Rossyi, gdzie talentem moim mógłbym wiele skorzystać, i ofiarował mi w tém swojej pomoc; a gdy się dowiedziałem, że brat jego tu mieszka, postanowiłem pisać do niego i zaraz napisawszy oddałem list na pocztę. Tymczasem chodziłem, jeździłem, oglądałem gmachy, pałace, wszelkie zakłady i wszystko co było godne widzenia; najwięcej się zastanawiałem nad statua Piotra W., dzieło sławnego Falconi. Ermitaż także często zwiedzałem, (1) a że widzia-

łem tam wiele pięknych malowideł, miałem ochotę coś sobie przekopijować; wiedziałem, że w tém nie będę miał trudności, ale mieszkalem za daleko, bo aż na Garochowej, w hotelu, gdzie najwięcej stawali Polacy. Gospodarz nas niemiłosiernie zdzierał, pomimo oświadczeń swoich, że Polaków bardzo lubi; — dla tych przyczyn szukałem sobie mieszkania w bliskości ermitaża. Znalezienie jego winien jestem przypadkowemu z jednym pijanym człowiekiem porządnie ubranym. Szedł on naprzeciwko mnie trottoarem, jednym razem noga mu się potknęła, przechylił się i kapelusz mi pod nogi wleciał; jam go przez grzeczność podjął i oddając, on mnie ścisnął za rękę; pan zapewne nie tutejszy? pyta się mnie. Tak, powiadam, jestem Polak niedawno tu przybyły, szukam sobie tu gdzie blisko mieszkania. Co, mieszkania? ja panu dam, chodź pan ze mną tu blisko do hotelu grafa S..., moi państwo wyjechali na wieś, a ja jestem rządcą ich pałacu. Wziąłem go pod rękę i prowadzę, bo postrzegłem, że trunek zaczął więcej działać na jego zmysły: doprowadziwszy go do pawilonu, w którym mieszkał, pożegnałem go, mówiąc, że jutro rano będę u niego. Nazajutrz przychodzę koło dziesiątej, już był cięty; przypomniałem mu wczorajsze nasze spotkanie się. „A prawda, dobrze, dobrze, chodź pan ze mną,“ i prowadząc mię na wielkie schody, pokazuje mi dwa pokoje, z których jeden na ulicę. „Oto pan masz, dam panu stósowne meble i za to mi zapłacisz za całe lato 100 rubli assygacyjnych (co czyni 10 dukatów).“ Zgodziłem się na tę cenę z wielką ochotą, bo za takie mieszkanie w innych domach żądano odemnie 400 rubli, i nie tracąc czasu zaraz się wniosłem. Tak tedy za małe pieniądze miałem piękne mieszkanie umeblowane na Milioniny, jednej z najpiękniejszych ulic Petersburga i tak blisko ermitaża.

Trzeba wiedzieć, że w Petersburgu trzy rze-

(1) Ermitaż (Hermitage) jest to galerya cesarska obrazów, stykająca się z zimowym pałacem i prowadząca do cerkwi, teatru narodowego i dalszych pokoi. Nie tylko galerya sama, ale pokoje przyległe i sale okryte są obrazami, zdobią je także wazy kolosalne przepysznę roboty z uralskich porfirów, malachitów, chrysopasów i t. d. Są także różne kosztowności i arcydzieła misterne w sali tak zwanej brylantowej. Obrazy wtenczas wydawały mi się bardzo piękne i zachwycające, lecz w kilka lat później kiedy byłem w Dreźnie i zobaczyłem królewską galeryą,

zaiste powiem prawdę, że pierwsze z drugimi nie mogą iść wcale w porównanie i o wiele są niższe, szczególnie co do szkoły włoskiej, która w galeryi drezdeńskiej jest najpierwszą w Europie po Rzymie i Florencyi. Warte są widzenia w ermitażu arabskie al fresco malowane w boicznej galeryi, kopijowane z Rafaela, znane pod nazwiskiem *łóże Watykanu* (le loggie di Vaticano). Odznaczają się one nadzwyczajnem ukończeniem i żywocią kolorów. A w sali brylantowej jest kamea darowana cesarzowej Elżbiecie od cesarzowej Józefiny, wyobrażająca narodzenie Achillesa, rzadkiej piękności i wypracowania, rzniecie tak delikatne, że chyba lupa dojrzyz całą piękność.

czy najwięcej kosztują przyjeżdżających, to jest, mieszkanie, stół i dorożki (2). Miasto jest rozległe, trudno wszędzie zdążyć piechotą, mając interessa. Po restauracjach drożyna wielka, strasznie zdzierają; obiad, jaki w Warszawie kosztuje 2 złote, tu zapłacisz rubla srebr. Znalazłem tu przypadkiem jednego z moich kolegów szkolnych, Po....go, który tu pracował w biurze ministra spraw...; z tym się umówiłem o stół, bo jadał u swojej gospodyni; kosztowało mnie to mało co więcej jak w Warszawie, tylko że chodzić było mi za daleko, bo aż na włoską słobodę (włoska część), gdzie on mieszkał; dorożki musiałem zawsze brać na placu, i to mnie najwięcej kosztowało. Potem udałem się do pana Labieńskiego, dyrektora galerii obrazów, dla dostania biletu do ermitaża, który otrzymałem bez żadnej trudności; napisano było: *Akademikowi S... dla kopijowania*; więc chodziłem ile razy mi się podobało.

Tak upłynęło ze trzy tygodnie, aż tu i nadszedł list. Książę Ur... pisze do mnie, że już posłał list do brata swego pierwój, pozostaje mi tylko jemu się prezentować; nie tracąc czasu robię stosowną toaletę i lecę do jego domu.

*Szto? Książę doma?* Pytam się u szwajcara stojącego w bramie.

*Nikok niets, pajechali na daczu;* mówi, że pojechał do willi, letniego mieszkania.

A daleko stąd i w której stronie?

Będzie z tąd 6 wiorst, po petershofskiém drodze.

Do rogatki cztery a tam sześć, biorę dróżkę i jadę. Przeleciałem prędko ten kawał, anim się postrzegł, bo téż to prześliczna droga; po obu stronach wille, których pałacyki, oranżerye, pawilony, klomby, kwiaty, zachwycający widok sprawują; zdaje się, że jedziesz ciągle ogrodem. Na szóstej wiorście zwoszczyk pokazuje mi daczę księcia; patrzę, flaga powiewa, a więc książę pan jest u siebie. Zajeżdżam, melduje się, wchodzę. Książę wita mnie jak najuprzejmiej, sam zaczyna, że odebrał list od brata swego, iż rad jest, że się widzi ze mną, że mnie bierze pod swoją protekcją, i prosi, żeby zacząć malować od niego i jego rodziny; przyrzekłem mu. Zegnając się zapytał mnie, czy mam dobre mieszkanie, bo jeżeli nie, to mi ofiaruje w swoim domu; podziękowałem mu za ten jego dowód dobrego serca; w końcu dodał, że za trzy dni przyśle po mnie konie, i to mi się mocno podobało, bo najmować za każdym razem i płacić po kilka rubli, to trochę nie miło.

(2) Dorożki, drożki, jest to samo co w Warszawie nazywają *kiszka ruska*, paro- albo jednokonne. Nie stoją w Petersburgu na placach takie dorożki jak w Warszawie, albo jak fiakry w Krakowie. Są karety, koczki czterokonne do najęcia, ale trzeba ich szukać po domach. Wszakże teraz kiszki takich w Warszawie mnóstwo widzieć można, bo Rossyanów w niej pełno.

Tak tedy już byłem pewny, że znajdę amatorów. Zacząłem u niego bywać, malowałem wszystkich prawie jego krewnych, bo miniatury, co robiłem, odznaczały się i kolorytem i podobieństwem, rozumie się *en beau*, co ich bardzo zachęciło. Bawiłem po kilka godzin u niego, czasem i po całych dniach; bywałem na obiadach i herbacie, czasem robiliśmy wycieczki na morze. Nad wieczór zjeżdżali się goście i wten czas grano w karty. W Petersburgu chcąc się dobrze zabawić w kompanii trzeba umieć koniecznie dwie rzeczy, mówić po francuzku i grać w karty; bez tego ani rusz. Kto nie gra w karty, tego tu nazywają *Samojedem*. Z damami rozmawiasz po francuzku lub po angielsku, z mężczyznami rozmowa krótka, bo tu nie lubią tak rozprawiać jak u nas. Gospodarz jak tylko ma dwóch gości, zaraz dzwoni i karty na stole; w ten czas w modzie był boston. We trzy osoby najlepsza gra; ja się prędko nauczyłem, bo znałem grę wista, do którego boston podobny, rachunek tylko za trudny, ale i tegom się nauczyłem, zrobiwszy sobie tabelkę.

Poznałem u księcia wiele osób pierwszego tonu płci obojg, i niektóre z nich malowałem. Dwie damy szczególnie odznaczały się pięknoscią, panie Kuszelew, i Ratajew, których piękne oczki nie jednego serce ranily i mnóstwo miały wielbicieli. Lecz najwięcej malowałem z młodzieży gwardyaków i dymissyonowanych oficerów, którzy powróciwszy z francuzkiej kampanii, okryci krzyżami, rozesłali swoje miniatury rodzicom, krewnym i na zabój się malowali. Między officerami poznałem się z tym, którego kolledży nazywali *cesarzem chińskim*, pytałem się o przyczynę tego i powiedziano mi (3). Słowo

(3) Pan L..., teraz będący w gwardyi, urodził się w Tobolsku, jest synem jednego z tamecznych urzędników. Ojciec dał mu wychowanie jak można najlepsze w tej dzikiej krainie, z którego młodzieniec obdarzony z natury bystrością pojęcia umiał korzystać. Pałac on niezwyczajną chęcią widzenia tej Europy, o której wiedział tylko z książek, że exystuje, jechać zaś nie mógł, bo już był w służbie w tamecznym garnizonie i był officerem.

W roku 1815. generał-gubernator Syberyi wysłał kuryera do Petersburga, a potrzebując zdatnego i dobrej kondyty offiera wybrał pana L..., dając mu depesze do ministra wojny; zalecił, aby jak najspieszniej odbył tę podróż. Uradowany L... pędzi jak szalony i nie zatrzymując się nigdzie, przybywa do stolicy tak prędko, że minister odbierając depesze, aż się zdumiał; co mu się mocno podobało. Wkrótce minister wysłał kuryera do cesarza Aleksandra, bawiacego w ówczes we Francyi, a że zwinność pana L... jemu była pamiętną, posłał go z zaleceniem, aby depesze oddał do rąk własnych cesarza, gdzie go tylko znajdzie. L... pędzi znowu jak strzała, przeleciał Polskę, Prussy, i stanął w Lipsku; a że była pora obiadowa, poszedł do bliskiej oberży. Los tak zdarzył, że tej nocy przybył cesarz Aleksander do Lipska; a że był dzień piękny, w południe wyszedł na spacer po cywilnemu ubrany, wzięwszy pod rękę adjutanta swego generała Uwarów. Na trotoarze spotyka tego offiera, a poznawszy że to kuryer, bo miał na sobie

wem, pełno miałem roboty, przyjeżdżali do mnie, karety po mnie przysyłały, tak że ledwie wystarczyć mogłem. Czas mi schodził bardzo prędko, bo praca ta była dla mnie najmielszą rozrywką, gdyż lubiłem passyami rysunek od młodych lat moich. Przytém bawiłem się, jeździłem, grałem w karty i miałem szczęście, słowem, najprzyjemniej czas przepędzałem, bo miałem pieniądze i przyjaciół, jeżeli ich tak nazwać można.

Okolice Petersburga są bardzo piękne, pełne wody, kanałów, wysp, widoki na morze, po którym wspaniale pływają okręta pod banderami narodów całego świata: nad brzegami stoją pałace magnatów, wille, (sąto domy wiejskie bardzo gustownie budowane, najwięcej w guście włoskim), które zdobią oranżerye, altany, klomby upstrzone kwiatami z stref całego świata, i co tylko wymyślić można dla złudzenia oka.

Byłem także na peterhowskiej zabawie, która się tu corocznie obchodzi w Lipcu w dzień imienin cesarzowej Maryi. Najprzyjemniej jest płynąć tam wodą, kiedy jest pogoda. My wsiadliśmy na kutter o 12 wiosłach, na którym było do 50 osób, i płynęliśmy w pośród mnóstwa statków rozmaitej wielkości, na których tysiące osób tamże płynęło. Już przy wysiadaniu znaleźliśmy wielką cizbę, a w ogrodzie, do którego z morza prosto się wysiada, ledwie się przecisnąć można było; w głównej allei i ulicach prowadzących do wielkiej kaskady i pałacu, cała masa ludu jak fala jaka posuwała się. Dnia tego wszystkie wody puszczaają. Kaskady szumia-

ły wspaniałym widokiem, fontanny igrały; Samson (jedna z największych) zadziwiał wszystkich wielką masą wody, którą w górę wyrzucał do znacznej wysokości; fauny i dryady figlarnie pryskały wodami; drzewa deszczem nie jednego skropiły, co szukał ochłody pod ich cieniem. Słowem, był to widok czarujący, trudny do opisania. Żadna stolica nie może się pochwycić tak pięknymi wodami. Ogrody jednego tylko Wersalu mogą się z temi zrównać, a co do gustu może i przewyższyć. Nad wieczór ukazał się w powozie z książętami cesarz Aleksander, przejeżdżając się po ogrodzie; lud witał go z uniesieniem, ciągle *hurra* rozlegając się, towarzyszyło mu przez cały jego spacer.

Wieczorem cały pałac zewnątrz i wewnątrz stał jak w ogniu, cały ogród i okręta naprzeciw pałacu stojące z wywieszonymi banderolami zająśniały blaskiem tysiącznych lampionów, 20,000 rakiet razem wypuszczonych zionęły piekłem ognistym jak z paszczy wulkanu, rozsiwając tysiącami wężyki ogniste po powietrzu z okropnym hukiem, który obijając o pobliskie skały finlandzkie i powierzchnię morza, sprawiał ryczenie przeraźliwe w powietrzu, które się nie prędko uspokoiło. Był to widok majestatyczny, wspaniały, mogący się zrównać tylko z takim, jaki przedstawia wybuch Wezuwiusza.

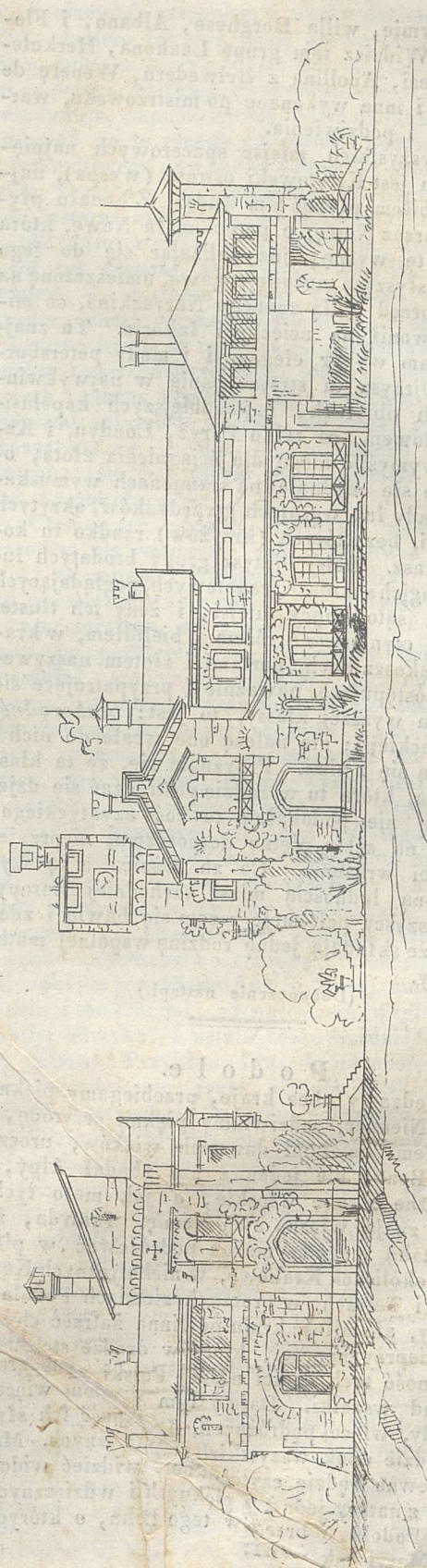
O godzinie dziesiątej zaczęła się maskarada, którą cesarz daje dnia tego dla mieszkańców Petersburga, swoich gości. Wszystkie prawie drzwi pałacu pootwierano, sale i pokoje jak najwspaniałej oświecone, ledwie mogły objąć wszystkich, ledwie się przecisnąć można było, bo też rozdano było 13,000 biletów. Nagle dał się słyszeć szmer wielki i okrzyki, było moment ukazania się cesarza z matką i rodziną swoją. Wszędzie wołano: *Gasudar, Gasudar, hurra!* Cesarz obchodząc sale, rozmawiał łaskawie z wielu osobami i nader był ujmującym. Ściskano go, całowano, popychano, i on to wszystko przyjmował z dobrocią. W wielu pokojach bufety były zastawione, rozdawano chłodzińki i napoje, piliśmy za zdrowie cesarza. O trzeciej godzinie wyszliśmy, już był dzień dobry, dążyliśmy do naszych kutterów. Odplynąwszy daleko na morze, jeszcze słyhać było gwar i śpiewanie powracającego ludu. Dnia tego pogoda bardzo sprzyjała, co się nie zawsze zdarza; bywa czasem, że burza zaskoczy płynących wodą, w ten czas im grozi niebezpieczeństwo, bo rozhukane fale wywracają statki i nieszczęśliwi giną. Tak się zdarzyło w parę lat po moim wyjeździe.

Wiele godzin przepędzałem w tauryckim pałacu. Gmach ten postawiony z rozkazu Katarzyny drugiej, przeznaczonym był na mieszkanie dla księcia Potemkina. Architektura jego nie szczególna, ale mieści w jednej sali zbiór statuy z marmuru Karrara, dłota sławnego Marchetti, które cesarzowa kazała robić na wzór tych, co

sumkę, zapytuje go, z kąd jedzie? Ten odpowiada, że z Petersburga, i że wiezie depesze do cesarza swego. Pokaż mi je wać pan. „O, przepraszam pana, mam rozkaz nikomu ich nie dawać, tylko do własnych rąk cesarza Aleksandra.“ Wieszże waćpan z kim mówisz? Ja jestem cesarz. L... spojrzał na niego z uśmiechem. Generał Uwarów postrzegłszy jego niewiadomość, powtarza mu, że to jest cesarz i każe mu pokazać depesze. „Oho, ja widzę, że waćpanowie jesteście Rosssyanie, bo mówicie bardzo dobrze po rusku; a jeżeli ten pan jest cesarzem rossyjskim, to ja jestem chińskim cesarzem; bądźcie zdrowi, do zobaczenia; może się w Petersburgu kiedy spotkamy;“ i wyrwał się im z pod rąk, którego generał Uwarów chciał zatrzymać. Młodzieniec pojąc tego nie mógł, aby ten car, którego on uważał za drugiego Boga, mógł się przedstawić jemu na ulicy w surducie i kapeluszu okragłym, trzymając pod ręką jakieś także surdutowego. Cesarza mocno to rozśmieszyło, posyła zaraz Uwarowa do kwatery swojej, aby ten posłał natychmiast adjutanta na pocztę, aby rossyjskiemu kuryerowi koni nie dawać, i kazać mu przyjść do hotelu, w którym cesarz kwaterą stanął. W półgodziny cesarz przychodzi; na widok jego L... zbladł jak śmierć; lecz cesarz z wrodzoną sobie dobrocią zbliża się do niego i trzepiąc go po ramieniu rzecze: „zrobiłeś waćpan swoje powinność, kontent jestem z niego; w jakiej randze zostajesz?“ Podporucznik jestem. „Mianuję cię porucznikiem; jeśli będziesz dobrym officerem, wezmę cię do gwardyi.“ We dwa lata pan L... wdział na siebie mundur gwardyjski, a kolledzy przez żart nazywali go cesarzem chińskim, albo Chińczykiem (Kitajec.)



*Widok Podola.*



**Rysunek domu wiejskiego przez pana Lanci.**

są w Rzymie, willa Borghese, Albano, i Florencyi. Widzisz tam grupę Laakona, Herkulesa, Farnesi, Apollina z Belwederu, Wenerę de Medecis i inne wykonane po mistrzowsku, wartę uwagi i podziwienia.

Ze wszystkich miejsc spacerowych najpiękniejszym jest Krestowski ostrow (wyspa), najlepiej lubilem płynąć tam wodą. Z kanału płynie się przez Nową, a potem małą Nową, która formuje tę wyspę; już zbliżając się do tego miejsca, słyszysz muzykę rogów, umieszczoną na wodzie przed willą znanego Naryszkina, co miliony strwoń na uciechy i łakocie. Tu znajdziesz sam wybór elegancyi i mody petersburskiej. Ujrzyś tu strojne panie w najwykwintniejszych ubiorach, najmodniejszych kapelusikach, słowem, co tylko Paryż, Londyn, i Kiszmir wymyślić mogą dla ściągnięcia złota, opierające się niedbale na ramionach wymuskanych Dandy lub wąsatych gwardyaków, okrytych krzyżami, bez których (krzyżów) rzadko tu kogo spotkasz. Dalej ujrzyś grupy brodatych ludzi w długich sukniach granatowych, poglądających marsem; sąto kupcy tutejsi, i żony ich tłuste, rumiane, otynkowane różem i bielidłem, w krasnych kakosznikach, perłami i złotem naszywanych, postępujące poważnie i przypatrujące się zabawom wyższej klasy, to jest: *blahorodnej* (szlacheckiej); nie należą one wcale do nich i nie łączą się z nimi. Przyznam się, że ta klasyfikacja, która tu wszędzie postrzegać się daje, mnie się nie podobała; to coś azyatyckiego, noszące na sobie piętno despotyzmu, nieprzyjemne robi wrażenie. Co za różnica z tą wykształconą ludnością miast zachodniej Europy, gdzie wszyscy pele-mele razem się bawią i zdaje się, że składają jedną rodzinę wspólnej matki ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi.)

## Podole.

Zwiedzamy obce kraje, przebiegamy piękne ziemie Niemiec, podziwiamy piękną przyrodę, i wzniosłemi dziełami dawnych wieków, uroczę brzegi Renu; nie jeden z nas zbadał Alpy, i klasyczne ziemie włoskie, a jak mało tych, którzy znają własną swą ziemię. Prawda, że nie z taką wygodą można podróżować w pięknych okolicach Krakowa, w niebotycznych Karpatach i Tatrach, w uroczych ziemiach Podola i Ukrainy, ale miłość kraju powinna zatrzeć chęć lowe nieprzyjemności, które w drodze stawiają; a piękność tych części naszej Polski w nadgrodzi trud wszelki. Dajmy tym ziemiom więcej swobody, więcej podróży, a piękność ich słynąć będzie obok wszystkich granicznych. Miłośko zapewne będzie czytelnikom, widzieć widok zdięty z natury jednej z pięknych i wdzięcznych okolic Podola, i brzegów tego Boha, o których autor Maryi tak mówi:

*Srebrny Boh po granitach, srebrne szarfy snuje,  
A wierny, zwinny Kozak, myśl Pana zgaduje.*

W tych dwóch wierszach Malczewski odmalował doskonale i Boh i kraj, prawie powietrze co w nim wieje; wyśpiewał w tych dwóch wierszach całe życie tych stron. Ale żeby poznać całe Podole, posłuchajmy co o nim mówi dzisiejszy śpiewak naszej ziemi:

*Jak zaległy ziemie Boże,  
Przebież kraje, przerzuc rolę,  
Zjedz świat cały, przepłyn morze,  
Nie ma kraju, nad Podole!*

*Jak zasięgnie tylko oko,  
I daleko i szeroko,  
Świat kłosami tylko płynie,  
I w obszarach oko ginie...*

*Tu kraj cały jednym łanem,  
I nadany wszelkim płodem,  
Płynie mlekiem, płynie miodem,  
A lud cały wielkim panem!*

*Ziemie czarne, niepochybne,  
Paszę żyzne, wody rybne,  
Mało wprowadzie, trochę lasa,  
Ale za to chleb do pasa.*

*Z rolę człek się tam nie kłopi,  
Słomę pali, nawóz topi,  
I co zmoże, w skład wyorze,  
A jak umie, Boga chwali!*

*Kilkoletnie sterty, brogi,  
W toku z laty poczerniałe,  
Jak miasteczka stoją małe,  
Nie strzeżone na obszarze —  
A na polu skot w koszarze,  
Co zabiela dniem rozłogi.*

*A kot bywa szerści siwój,  
A koń bywa gęstej grzywy,  
Nóg żelaznych, twardej skóry,  
Bez narowu, lecz ponury.*

*Za okopem lub za płotem,  
Wsie zamknięte kołowrotem;  
A choć rzadkie, duże, syte,  
Chaty czysto wymuskane,  
Strzechy grubo, równo szyte,  
Drogi rowem okopane.*

*Kiedy spuścisz się ku wodzie,  
To zajechał niby w góry;  
Skała żebrem wzrok ubodzie,  
Brzegowiska istne mury,  
Po nich pnie się zarośl młoda,  
Z nich urwisko skał opadło,  
Na łokotach szumi woda,  
A staw czysty jak zwierciadło!*

*Lecz gdy wymkniesz się z parowu,  
Skały znikną, szum nastanie,  
Jakbyś był na stepie znowu,  
Równno, cicho, znów na łanie...*

*Cicho — jednak niby ludno:  
Wszędę zboża: wszędę krzyże,  
Konik polny piosnkę strzyże,  
O mogiłę też nie trudno...*

*Kłosa płyną w lekkiej fali,*

A gdzieś widne w siniej dali,  
Brzozy smutne i powiewne,  
I dąbrowy staro-drzewne...  
A ludu wdzięczne lica,  
Boć to czysto biało odzian,  
Jak dąb młody rzeski młodzian,  
A dziewczeczka jak pszenica!  
W chacie też to człeku radzi,  
Bogiem, chlebem witać w progę;  
I Bóg gościa spać prowadzi,  
I na drogę zleca Bogu.

M.

## Rysunek domu wiejskiego przez Pana Lanci.

W krajach górzystych, skalistych, poprzeczanych rzekami, strumykami, gdzie każdy krok stawiony, każdy rzut oka, nowy widok odkrywa, architektura może pozostać w regularnych klasycznych formach, bo różnaitość przyrody wystarcza, tam nawet regularność form architektonicznych konieczną jest dla pewnego uharmonizowania całości. U nas przeciwnie, gdzie wszędzie równina, wszędzie to samo, gdzie tylko oko zasięgnie, koniecznie architektura dodać musi ruchu krajobrazowi; dla tego regularne budynki mieszkalne, jakie stawiamy dotąd, jeszcze więcej okolicom naszym dodają jednostajności, nudnej i mdłej. Nikt pewnie więcej gustu nie okazał w nowszych czasach w rysunkach domów mieszkalnych, jak Pan Lanci, słynnie znany u nas z planu kaplicy grobowej Królów w Poznaniu, tak świetnie wykonanej. Ośmielam się podać czytelnikom jeden z jego tak pełnych gustu rysunków. Miejmy kilkanaście dworów w tym rodzaju w każdej okolicy, a zmieni się zupełnie powierzchowność kraju.

W. M.

## O pismach Beyły.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy z historią w rękę odświeżam Polskę dawny jej byt, wigor, którego nie raz dała dowody, talenta, których działalność ją uczyniała: podnoszę współziomków moich uczucia. Wskazując błędy, którym uległa, nauczam, jak wiele każdemu Państwu zależy, na wzajemnym szanowaniu się stanów, jak poniżenie jednego nie podwyższa, ale upodla raczej wywyższony. — Historią u mnie narodu, nie jest historia jednej klasy, nie jest to rejestr czynów i zdarzeń, ale wierny obraz życia narodowego; zwierciadło, które nie jednostki, nie stany, ale jednolicą fizyognomią odłamuje; w którym to zwierciadle naród w panu, w szlachcicu, mieszczaninie, i poddanym, ciągle się powtarza. Jakby ona była niekształtna, może pociągnąć prawdą i narodowością. — Będą w niej rysy szlachetne, w których się kochać; niekształtne, te poprawić i u-

harmonizować, staraniem i nauką potomności. — Taką dopiero historią mogę prywatnego odnieść do narodu, w którym dając mu miejsce wznieść go do potęgi, natchnąć go życiem nowym, życiem narodowym, zapalić entuzjazmem działanie; rozmiłować go w ideałach świętości, pożyteczności, sprawiedliwości, piękności i prawdy; które wszystkie łączą się i zestrzelają w narodowości. Ale historye orzec składem wielkich imion (karta 142), jest to płytkie wyobrażenie, którego filozof tak głęboki, jak Beyła, wstydzić się powinien, — historią Polski zamknąć w bycie panów, unosić się nad burzliwością i opilstwem szlachty; ujdzie w romansach, powiastkach i różnej wartości pamiętnikach, historią podrzędnających (choćby Soplicy), ale z takimi usposobieniami ani sądzić narodu, ani uczyć go nieodważyłbym się — takich kosztlawych historycznych rysów, jak Beyły, nieprzyjaciele nasi radzi wyszukują. (\*)

Czemuż ten mędrzec, który tak wysoko nad narodem się umieścił, tak bojaźliwie narodowość za religią i szlachecczyzną ukrył, czemużby nie miał odwagi, powiedzieć prawdy nie tylko zwyciężonym, ale i zwycięzcom? — ostrożny woli im pochlebiać. — Czemużby śmiało nie wywołał narodowości polskiej, jako niezbędnej naszej potrzeby — czemuż się nie zastanowił, tak dobitnie dowodząc zepsucia i zgnilizny naszego społeczeństwa, że człowiek nie samym tylko żyje chlebem, że ma wyższe jeszcze cele i potrzeby i że wolne rozwijanie narodowości, choćby od panującej odrębnej, jak tego nie raz mądra dowiodła polityka, zwycięzcom nie szkodzi, zwyciężonych w żalu pociesza, i z poniżonych niewolników tworzy użytecznych współobywateli. — Czemuż nie wskazał ratunku na toczące społeczeństwo chorobę?... czemu się nie odwołał do przykładu Anglii, której narodowość Szkocyci nie szkodzi, od uprzedzeń względem Irlandyi odwyka, i ustala coraz bardziej pożądaną jedność. Przykładu Prus, które obojętnie patrzą na zwycięzce, język, i ubiór polski w swoich prowincjach; i marzeń polonizmu całkiem się jak buntu nie lękają, choć same nie są słowiańskiego szczepu. — Beyła woli wtórować zwycięzcom, u których cała nasza przeszłość podła; którzy unią Polski z Litwą niedorzecznością ogłosili; co dziś zapominają, że narodowość ruska w Polsce wzrosła; tam jej język, tam pierwsze księgi, tam pierwsze zakłady naukowe. — Beyła tego nie wie, — u niego obecność nasza zgniała, szlachta byle oczyszczona zachowa to wszystko, co godne pamięci w dawnej Polsce; środki wszystkie rządowe, którymi oni radzi dać nam uczuć naszą zwyciężonych dolę, u niego jak najzbawiennejsze; — on sam ma zasługę,

(\*) Prawdziwie, że pojęcia Beyły o historii są bardzo małe, i naukowego rozbioru nawet krzemienieckiego ucznia wytrzymać nie mogą; rzeczywiste banaluki; czytaj karta 138., 139.

że odkrył drogę do połączenia moralnego Rossyi z Polską — szczęśliwy!

Zaprawdę powiadam tobie, może się znajdą bliższe środki niżbyś rozumiał, ale te zakryte oku twojemu. Może przyjdzie czas, niskie namiętności nasycą się zemstą, nieprzyjaciel przestanie deptać Polskę, i ze zgorszeniem całego świata lękać się i taić jej nazwiska. Polacy ustąpią pierworodztwa swoim współbraciom, dwa narody się uścisną, i zabrzmią wspólnym hymnem wdzięczności dla mądrego władcy, który poprowadzi każdego z nich po kolei kształcenia się postępu. Punktem ich wyjścia będzie narodowość słowiańskiego szczepu, ani rozdzielająca, ani osłabiająca; miejsce machinalnej centralizacji zastąpi potężniejsza centralizacja ducha, w jednym władcu posłanniku słowiańszczyzny zestrzelona. Może — wyroki Opatrzności niezbadane — może narodowość nasza tej dożyje epoki, i przechowa ją u nas nie patrycyat, ale naród; który mimo twoje przepowiednie żyje, i w działalności się rozszerza, Bóg go stworzył, — wiekami wzrosł, — człowiek go nie zniszczy.

Gorliwość o wiarę, usilność odżywienia jej w sercach naszych pojmuję i całkiem się na nią piszę. — Potępienie niedowiarstwa i filozofii XVIII wieku pochwalam — i radbym, żeby pióra polskie ze świeższymi ich starły się nieprzyjaciółmi; różnica jednak między grzechem położona i systematycznym ateuszostwem, trąci polityką, której w sprawie religii najskrupulatniej unikać należy. — Massowanie błędów jakichkolwiek, nadaje im większą potęgę jak mają rzeczywiście, wywołuje środki nadzwyczajne, a zdą od słów do czynów nie daleko. — Broń bronią walczyć się powinna, — opinije prawdami, — opinijom zostawiając swobodę, rozplynać się w czystej atmosferze prawdy: duszone w jakibądź sposób, nabierają sprężystości pary.

Dziwi mnie także bardzo w człowieku tyle religijnego usposobienia, co Beyła, mającém, ta bojaźń paniczna i ciągła nowości (karta 217); bojaźń ta całkiem nie przystojna na rycerza wiary, a tém więcej ta gotowość zapisania się w Omoza (?) towarzysza broni (k. 218). ŚŚ. Ojcowie kościoła życie jego określili ciągłym bojowaniem przez dziewiętnaście wieków jego exystencji; napaście tego ducha zatracenia, ducha nowości, na chwile nie ustawały; wychodził z nim kościół zawsze zwycięsko, prawdą ewangelii

uciszał: nią uzbrojony, obcej nie wyszukując pomocy, świetnie śmiało zawsze stawiał czoło temu nieprzyjacielowi — w historii naszej uderzającą będzie zawsze epoka, w której ulegalizowanie prawem wolności opinii, podyktowane duchem publicznym, swojej siły pewnym; przypada jednocześnie na tę walkę, jaką kościół nasz rozwinął z reformą, z tym duchem nowości, z tyłą wiarek (podług wyrażenia Hozyusza). W której umiał tak zwycięsko bojować pod przewodnictwem Skargi, Wujka, Karnkoskiego, i tylu innych, nie mniej talentami jak żarliwością religijną prawdziwych filarów i zaszczytów kościoła i narodu. — Później duch religijny wyraźnie osłabł, zamiast energii nastąpiła irytacja niedołężna, nastąpiło prześladowanie i wypędzanie Dyssydentów, wrzask się ich siłą uciszył, ale wiara coraz ospalsza, zabobonna, i przesadna — dość porównać opowiadaczów słowa Bożego z jednej i drugiej epoki; dość dowodów uposłedzenia te dekreta czarownic po naszych sądownictwach, które w wieku siedemnastym tak się zagęściły. — Najpiękniejsze i najliczniejsze fundacje przypadają na wiek szesnasty, czas wiary, waleczności i nauk, bo to zawsze nieodłączne.

Uniesiony zapałem religijnym Beyła, radby wszystkie potępić formy polityczne, uznając dostateczną do rządzenia światem *religią* (karta 129). Bardzo to było dobrze, ale exaltacja ta nie pozwoili światu, który inną już obrał sobie drogę, który nie może przestać na słowach świętego przymierza, i woli, żeby słowa te przyjęły jakiś uroczysty charakter, były upewnione instytucją, wyrażone prawem. — Ustąpmy już raczej temu popędowi rodu ludzkiego — mordy i pożogi, z jakimi z taką rozwodzisz się odrzając nasz zakonodawco! tylekroć razy przedsiębrane dla nasycenia dumy i wielkości władców, jeśli się dziś powtórzyły dla wywalczenia jakiejś swobody, dla rozszerzenia jakiego pryncypium, które religia nie potępia, ludzkość nie poniża: i jeśli w dzisiejszych czasach te mordy i pożogi odmieniły swój charakter i z prywatnych stały się narodowymi, wybaczymy, dla tej jednej zasługi. — Da Bóg, może się staną rzadsze; kiedy porywczosć władców będzie się miarkować interesem i potrzebą narodów.

(Dokończenie nastąpi.)

U Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie co tylko opuściły prasę:

### **Kwiaty miłości i przyjaźni,**

czyli:

*Zbiór najśłodowniejszych i najrozmaitszych wierszy do imionników, powinszowań, pamiątek i t. d.*

Z najcelniejszych autorów zebrał Dr. N.

W dwóch oddziałach. Cena: 3 złtp., czyli 15 sgr.

Dostać ich można po wszystkich księgarniach krajowych.

*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.*

(Redaktor: J. Łukaszewicz.)